

Maria Czanerle

LALA JEST CHORA

Obrazek przedwojenny

Nakładem Komisji Centralnej Związków Zawodowych w Polsce

Warszawa

Al. Przyjaciół 9

1947

OSOBY:

Mecenasowa

Studentka

Urzędnik

Muzyk

Copyright 1947 by „Komisja Centralna Związków Zawodowych“,
Warsaw, Poland.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone przez Komisję Centralną Związków Zawodowych w Polsce.

Przedpokój. Naprzeciw sceny drzwi przesłonięte kotarą, za którymi znajduje się — Lala. Na stole stoi telefon. Z prawej strony drzwi wejściowe. Słychać dzwonek. MECENASOWA w szlafroku i pantoflach wybiega z za kotary, otwiera drzwi. Wchodzi STUDENTKA.

Studentka

Dzień dobry.

(rozgląda się)

Ach, jak tu ładnie!... I telefon jest! Doskonale, będzie można dzwonić do wszystkich znajomych. Strasznie lubię naciągać znajomych przez telefon. Raz, wie pani, dzwonię do jednego kolegi z tego samego kursu co ja, mówię demonicznym głosem Marleny Dietrich i umawiam się z nim na randkę. Heca była kapitalna, jak w filmie. A mów li, że w Warszawie nie ma mieszkań. I łazienka na pewno jest. Strasznie lubię się kąpać. W Gołąbkach dostałam pierwsze miejsce w skoku z trampoliny. Tam, wie pani, basen taki wybudowali...

Mecenasowa

(przerywa)

Może pani uspokoi się nareszcie. Przyzwoitość wymaga, żeby człowiek przychodzący do cudzego mieszkania, przedstawił się i wyjaśnił cel swego przyjścia.

Studentka

Prawda, przepraszam, zapomniałam. Tak się ucieszyłam, że znalazłam mieszkanie. Przeczytałam w ogłoszeniu „pokój dla

solidnej osoby“ i zaraz pomyślałam: to coś dla mnie. Stasia Kowalczak, moja koleżanka szkolna zawsze mówiła, że mam szczęście. Zdarzało się, że się obie nie przygotowujemy do lekcji, ja zrobię niewinną minkę i przemycę się, a ją nauczyciel zawsze wyłowił. A teraz mam egzamin za dziesięć dni. Materiał taki, że pani by zemdląła. Samej krystalografii dwa tomy, a krystalografia i chińszczyzna, to jedno i to samo. Mówił Witek Szymyślik, największy kujon na pierwszym kursie, że można kolowacizny dostać, tyle tego... Strasznie się cieszę, że mam już pokój, przynajmniej będę miała gdzie się podkuć. A najważniejsze, że uniwersytet blisko i park...

Mecenasowa

(przerywa)

Specjalnie wynajęliśmy mieszkanie blisko parku, żeby Lala miała świeże powietrze. Lala zwykle o tej porze bywa na spacerze. Dzisiaj Lala jest chora, a pani mówi tak nieprzyzwoicie głośno...

Studentka

Przepraszam, nie wiedziałam. Mogę ciszej. A gdzie tu można rzeczy porozkładać?

Mecenasowa

Powoli... Nazbyt się pani śpieszy. Interesuje mnie jedno pytanie: czy pani pochodzi z obywatelskiej rodziny?

Studentka

Z obywatelskiej, a jakże. Mój papa, to najbardziej poważany obywatel w Gołąbkach, ma tam duży zakład fryzjerski, robi trwałą ondulację, manikury, wszystko niemal, co kobiecie potrzebne do szczęścia. Papa zrobiłby pani taką fizjognomię, że odrazu stała by się pani o trzydzieści lat młodsza...

Mecenasowa:

(urazona)

To niemożliwe. Mam wszystkiego 30 lat

Studentka:

Myślałam, że pięćdziesiąt. Nadzwyczajnie pani zakonserwowana. Chciałabym w pani wieku wyglądać na trzydzieści lat. Mam koleżankę...

(telefon dzwoni. Mecenasowa podchodzi zirytowana, wykrzykując po drodze: „bezczelność, impertynencja!“). W czasie rozmowy telefonicznej mecenasowej, studentka otwiera walizkę i rozkłada jej zawartość gdzie się da — na krzesłach, stoliku, na wieszadło).

Mecenasowa

(do słuchawki).

Dzień dobry... Lala... dziękuję najuprzejmiej. Cokolwiek lepiej... na tle niedyspozycji żołądkowej... Doktor Cyrulik, doskonały specjalista. Nieświeżego... Boże broń! Lala jada wyłącznie ciastka Gajewskiego i szyneczkę od Oporskiego. Podejrzewam, że to raczej nerwowe. Lala jest taka wrażliwa! Wczoraj na spacerze tak się zdenerwowała z powodu jakiegoś obszarpańca, że omal mu łachmanów nie potargała!...

(w tym momencie odwraca się od ściany i zauważa, co robi studentka. Wytrącona z równowagi krzyczy do słuchawki):

Kto pani pozwolił?... Jak pani śmie w cudzym domu... Niech pani natychmiast zbierze manatki...

Studentka

(robi dalej swoje, jak gdyby słowa mecenasowej nie do niej były skierowane).

Ożywiona rozmówka telefoniczna.

Szt. 23889

Mecenasowa

Nie, przepraszam, to tu do jednej...

(rzuca słuchawkę na stół)

Do pani mówię, do pan ... Ośwadczaam kategorycznie, że może pani zbierać manatki, bo mieszkania pani nie wynajmę.

Studentka

Ach, jakie nieszczęście... A tak wierzyłam w swoje szczęście!... Myślałam, że się pani spodobałam...

Mecenasowa

Nie wyrajmę pani z dwóch przyczyn: po pierwsze dlatego, że jest pani studentką, a studentki cieszą się złą reputacją w sferach obywatelskich...

Studentka

(przerywa)

Też mi nowość! Studenci, to przyszłe kadry inteligencji, a inteligencja, to mózg narodu — tak powiedział Jasio Cholewa, nasz profesor psychologii i ekonomii. Ale pani wyraziła się bardzo nieinteligentnie...

Mecenasowa

Wiem, co mówię. Wiadomo, w jakim celu studentki wpisują się na uniwersytet. Jediną gwarancją ich przyzwoitości może być rodzina obywatelska, która zachowała niewzruszone zasady moralne.

Studentka

(parsknęła śmiechem)

Pani ma bzika z tą obywatelską rodziną. To brzmi, jak w „Tredowatej“ Mniskówny. Szkoda, że pani nie ma syna, popełnilibyśmy z nim mezalians.

Mecenasowa

Po drugie: pani swoim zachowaniem jest w stanie naruszyć spokój domu, a w szczególności spokój Lali...

Studentka

Pani wciąż: Lala i Lala... Pani Lala, to pewno jakaś salonowa lala, a ja mam egzamin i muszę mieć pckój.

Mecenasowa

Pani egzamin wcale mnie nie wzrusza. Jestem zasadniczo przeciwna temu, kiedy doły pchają się do oświaty.

Studentka

(w złości chowa rozłożone rzeczy z powrotem do walizki)

Idiotyzmy. Tak mówić może tylko ktoś, kto nie widzi dalej własnego nosa. Pfuj, omal nie wpadłem do „obywatelskiej rodziny“... Kłaniam się jejmości.

(wychodzi, w drzwiach odwraca głowę)

A Lali proszę powiedzieć, że w teatrze kukiełek znajdzie posadę.

Mecenasowa

(sama, ironicznie)

Studentka... A puścić taką do mieszkań'a, to obraza boska... demoralizacja. Zajrzę, co Lala robi.

(odchyła kołarę, dyskretnie z palcem na ustach do publiczności)

Spi...

(chwila ciszy, nagle przeraźliwy głos dzwonka wejściowego. Mecenasowa zrywa się zła, otwiera. Wchodzi — urzędnik)

Urzędnik

(ubrany staromodnie, plik aktów pod pachą)

Moje uszanowanie wielce szanownej pani. Pozwoli pani, że się zaprezentuję: Kalasanty Kurkuć jestem, sekwestrator w sprawie ubezpieczenia wdów i sierot, długoletni pracownik Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Śliskiej 12, 4-te piętro, drzwi 25,

winda czynna. W sprawie solidności, stawianej słusznie przez szanowną panią, jako wamunek, przyniosłem w załączniku referencje pisarza kancelaryjnego Hipolita Kukułki, mego bezpośredniego przełożonego. Przystępuję z kolei do zreferowania strony materialnej naszej transakcji. Jako urzędnik trzeciej kategorii zarabiam miesięcznie 116 zł. 90 gr. Z tej sumy przeznaczam 60 zł. na utrzymanie rodziny, składającej się z czterech osób — żony z dwojgiem dzieci i teściowej, 20 zł. na wszelkie wydatki domowe z ubiorem i reperacją butów włącznie, a pozostałych 36 zł. 90 gr. odkładam każdego miesiąca jako opłatę za lokal mieszkaniowy.

Mecenasowa

Czy to wszystko, co mi pan miał do powiedzenia?

Urzędnik

Uważam, że sprawę, która spowodowała moje zjawienie się u szanownej pani, zreferowałem w sposób wyczerpujący.

Mecenasowa

Niestety, napróżno się pan fatygował. Z tego, co pan powiedział, wynika, że jest pan człowiekiem obciążonym rodziną, dziećmi, a Lali potrzeba idealnego spokoju. Dlatego też poszukiwałam mężczyzny samotnego. A poza tym opłata za pokój jest znacznie wyższa niż suma, którą pan ofiaruje.

Urzędnik

Wobec rzeczowo umotywowanej odmowy szan. pani, nie pozostaje mi nic innego, jak oddalić się, wyraziwszy jej wprzód swój najgłębszy szacuneczek.

(wycofuje się w ukłonach, w drzwiach zatrzymuje się, wyjmuje notatnik i coś zapisuje)

Chwileczkę, pani wybaczy, muszę dla formalności zanotować: W dniu dzisiejszym, to znaczy 8 września 1938 roku, miałem stratę pieniężną w sumie 40 groszy, którą to sumę wypłaciłem

konduktorowi MKE, jako opłatę za przejazd tramwajem z ulicy Śliskiej na ulicę Wilczą i z powrotem. Podróż bez rezultatu. Dziękuję uprzejmie, uszanowanie.

(wychodzi)

Mecenasowa

(sama)

Jaka szkoda, że nie kawaler! Taki miły, skrupulatny i oszczędny człowiek.

(telefon dzwoni, podnosi słuchawkę)

Ach, to pani doktorowa, dzień dobry, dzień dobry... Serdecznie dziękuję, lepiej cokolwieczek, ale apetyt jeszcze nie wrócił. Coś nieświeżego? Niech Bóg zachowa! Lala jada wyłącznie ciastka od Gajewskiego i szyneczkę od... Uroki?.. To samo mówi pani Kowalska... I ja tak myślę.. Pod tym jedynym względem nie zgadzam się z doktorem Cyrulikiem, który nie wierzy w uroki...

(słychać dzwonek wejściowy).

Najmocniej przepraszam... Znowu ktoś dzwoni... Od rana nie dają chwili spokoju... Wczoraj Alfred dał ogłoszenie, że mamy pokój do wynajęcia... Chcieliśmy solidnego mężczyznę, a zgłasza się sama tandeta... jak gdyby już w biednej naszej Polsce przyzwoitych ludzi nie było... I jak na złość, proszę sobie wyobrazić, wyrzuciłam wczoraj Tereskę i muszę sama drzwi otwierać... To pani jeszcze nie słyszała?..

(znów dzwonek)

Ach z tym dzwonkiem!... Ale niech sobie pani przedstawi, że zjadła pokryjomu jedzenie przygotowane dla Lali. Powiedziałam: nie dla psa kielbasa i wyrzuciłam na zbity łeb.

(dzwonek dłuższy, energiczny)

Och, jak po grubiańsku oni dzwonią... do widzenia... Na brydża... i owszem... To zależy od zdrowia Lali... dziękuję...

(śmieje się)

Do widzenia...

(dzwonek alarmuje, pośpiesznie otwiera drzwi. Wchodzi — muzyk)

Muzyk

(ubrany biednie, dziwacznie, w rękę futerał od skrzy-
piec)

Mieszkanko szanowna pani odnajduje?

Mecenasowa

(mierzy go od stóp do głowy)

Ta-ak... n-nie... Słowem: nie wygląda pan na przyzwoitego lo-
katora.

Muzyk

Szczyt przyzwoitości, proszę panią, artysta-muzyk, mam za-
szczyt przedstawić sę. Jan Melodyjny. Żadnego kłopotu z prze-
stawieniem mebli, te oto skrzypczki—to całe umeblowanie. Ja-
dam raz dziennie, muzykę żołądka przygłuszam dźwiękami
skrzypiec, tak samo jak głośne nieporozumienia w pożyciu go-
spodarzy, co mnie osobiście daje podwójną korzyść: u o'oczenia
zyskuję opinię człowieka dyskretnego, chroniąc równocześnie
swoje muzyczne uszy przed dysonansami z zewnątrz. Poza tym
daję całonocne koncerty bezpłatnie, jednym słowem, obecność
takiego lokatora, jak ja, kalkuluje się lepiej niż radio, patefon,
passe-partout w operetce i znajomy woźny w operze.

Mecenasowa

Niepotrzebnie się pan trudzi wymową. Lala nienawidzi mu-
zyki. Kiedy usłyszy granie, dostaje bólu zębów. A poza tym...
Lala jest niedysponowana, a pan zachowuje się nieprzyzwoicie
głośno.

(otwiera drzwi znaczącym ruchem)

Muzyk

(w egzaltacji)

Ach, jaka szkoda, że nie mogę zaznajomić się z panną Lalą!
Przepadam za pannami, które nie znoszą muzyki!... To się tak

rzadko zdarza... Znam panie zupełnie głuche, które swoimi zachwyta mi są w stanie przekrzyczeć stuosobową orkiestrę dętą.

(mecenasowa wypycha go sobą krok za krokiem w stronę otwartych drzwi)

Kłaniam się uróżnienie. Ucałowanie rączek dla panny Lali. Czuję, że napiszę na jej temat poemat muzyczny... symfonię... Kobieta, która słuchając muzyki, dostaje bólu zębów.. i wyje... Co za temat!.. Za sam pomysł powinni dać tysiąc złotych!..

(ostatnie słowa wypowiada już za drzwiami, gdzie znalazł się, ustępując przed nacierającą mecenasową).

Mecenasowa

(sama)

Dość tego... Powiem Alfredowi, by kazał zdjąć ogłoszenie...

(nagle rozlega się przeraźliwy skowyt i szczekanie psa. Mecenasowa zrywa się jak oparzona ze słowami):

Ach, Lala się zbudziła!...

(wbiega w drzwi przesłonięte kotarą)

KURTYNA
